Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 28 listopada 1903. Nr 164.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 20, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostatnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

„DEKADENCI".

Akademik, na trzecim roku, dla braku środków materyalnych, ożeni się z panną, która mu dopomoże do ukończenia studyów.

Młody człowiek, z ukończoną akademią handlową, szuka posady, ewentualnie ofiaruje serce i rękę pannie, która mu takową wyrobi.

Słuchacz filozofii, ożeni się z panną, która zapewni mu utrzymanie. Listy pod „Malhereux"..,

„Głos Narodu" z d. 25 list. 1903.

Ma świat swoje targowiska, jedne ciekawe, drugie wstrętne, ale — jak uczy doświadczenie — mniej lub więcej niezbędne, bo zapotrzebowania najnowszej kultury są nieraz niespodziewane jak ona sama...

My, Polacy, nie jesteśmy takimi liczykrupami jak Niemcy, lub Jankesi. Siła rzeczy robimy dla fantazyi tylko, z kawalerskiego animuszu, lub jakichś tam porywów, które, choć obcy za nie i szeląga nie da, stanowią treść naszego życia i są tego życia najpiękniejszą stroną ideową. I dobrze nam z tem, choćby dlatego tylko, że w materyalnej biedzie naszej bodaj duchowego głodu nie odczuwamy.

Znając to usposobienie nasze, tem bardziej uderzać muszą inseraty, jak na wstępie przytoczone, a coraz to częściej w naszych dziennikach się pojawiające. Akademik, i to już na trzecim roku, za łyżkę strawy, jeszcze przez rok lub dwa mu podawaną, samego siebie i cenę za siebie na targu małżeńskim wywołuje. Gdzieindziej ukończony słuchacz akademii handlowej za posadę gotów wolność, uczucia i całą egzystencyę sprzedać. Cynizm to albo rozpacz życiowa, takiej deski ratunku się chwytająca? Jeszcze rok walki, jeszcze trochę borykania się z losem, a mogliby obaj z niemieckim mistrzem zawołać: *selbst ist der Mann!* Oni wolą jednak bez walki kark swój do upokarzającego jarzma włożyć, bez protestu przebiedz pod rózgami. jeśli już nie szerszej, to bodaj familijnej opinii i sponiewieranej godności męskiej!

Grano niedawno we Lwowie komedyę J. Rosenberga „Mąż na raty", w której podobne stosunki barwna maluje satyra. Ale w komedyi tej ów handel wstrętny odbywa się między żydami, tymi typowymi szachrajami wszystkiem, co tylko w formy kupieckie wtłoczyć się pozwala. A i tam ów handel dwojga dusz nie jarmarczną reklamą inseratu przychodzi do skutku, bo rzecz taka nawet na scenie zbytnioby raziła, lecz zespala go raczej przypadek, ta okoliczność, że oboje młodzi i ich rodziny już długo się znają i po długich kupie-



Ostatnia msza. (Z dziejów walki przeciw zakonom we Francyi).

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.)

ckich rachunkach przychodzą do wniosku, że taki zespół dwojga egzystencyi, z których jedna da pieniądz, a druga lichwiarską tego kapitału lokacyę, wytworzy zgodną harmonię nie serc, nie dusz wprawdzie, ale dwóch zimno rachujących rozumów, które życie biorą jeszcze trzeźwiej, niż ono jest w istocie. Poza te ramy, i tak już karykaturalne, autor „Doktora na raty“ wyjść się nie poważył z obawy zarzutu, że zohydza instytucyę małżeństwa, która bądź co bądź z przymieszki pewnego uczuciowego pierwiastku nigdy zupełnie obrać się nie pozwoli.

Gdyby ów akademik trzeciego roku, albo ten ukończony handlowiec, byli się chociaż zastrzegli w swych ogłoszeniach, że za warunek tego aktu kupna i sprzedaży stawiają zrodzenie się wzajemnej sympatyi, albo tylko zgodność charakteru, jużby ten inserat tak nie raził swoją nagością, nie odpychał brutalną formą swoją. Ale kłaść po jednej stronie pieniądz tylko, a po drugiej surowy materyał ludzki, który dopiero z pomocą tych pieniędzy ma być przeheblowany na automat zarobkowy, to znaczy dosłownie ołtarz sakramentu małżeńskiego na brudną ladę kupiecką zamieniać!

Tajemnice Krakowa.

IV. Umarli dla żywych.

Żywi dla umarłych — to byłby zrozumialszy tytuł. Bo cóż umarły może dać żywemu? A jednak tym umarłym, o których poniżej mówić będziemy, ludzkość bardzo dużo zawdzięcza — bo zawdzięcza postęp wiedzy lekarskiej, zbadanie tajników organizmu ludzkiego, wyszukanie przyczyn, które go niszczą i środków, które temu zniszczeniu zapobiegają. A zdobycze te wszystkie, dla nas i dla naszego życia tak doniosłe, robimy na trupach i to na trupach tych najbiedniejszych bliźnich naszych, o jakie nikt się nie troszczy, nikt miłosiernej nie wyciągnie dłoni, aby zająć się ich pogrzebem i ich ziemskie szczątki w poświęcanej złożyć ziemi. Wydziedziczeni — nawet po śmierci!

Niech nas nikt nie posądza o chęć niezdrowej sensacyi, skoro do „Tajemnic Krakowa“ i to zaliczamy, co się dzieje w tutejszym instytucie anatomii i w prosektoryum tegoż instytutu. Są to przecie miejsca dla szerszego ogółu zupełnie nieprzystępne, zamknięte całkowicie dla tych, którzy się tam pracy i studyom nie poświęcają. I nie może, nie powinno być inaczej. Miejsce, gdzie wiedza rozbiła warsztat poważnej nauki, nie może służyć za teren denerwującego widowiska, trupy, którymi do badań posługują się profesorzy i medycy, muszą zostać ukryte przed okiem profanów i bezmyślnych gapiów.

Nie dziw więc, że wnętrze tych pięknych i jasnych sal, gdzie na marmurowych stołach w długim szeregu leżą obnażone, sine ciała nieboszczyków, jest dla ogółu jakoby mistyczną świątynią, pełną nieledwie religijnej grozy. Nigdzie tak, jak tam, naga śmierć szklanym wzrokiem nie zagląda w oczy żyjącym, na żadnem innem miejscu nicość człowieka tak przygnębiająco z pokrajanych ciał nie wyziera, tak przykrym widokiem nie upomina żyjących, że z prochu powstali i do łona matki ziemi martwicą i zgnilizną powrócić muszą.

Nad paryskiem prosektoryum anatomicznem widnieje napis złocisty, objaśniający, że jest to przybytek, *ubi mors docet succurrere vitae* — gdzie śmierć uczy pomagać życiu. I mieści się w tych słowach wielka prawda, którą stwierdza rozwój medycyny, a specyalnie chirurgii, od czasu, jak lekarzom wolno trupy zużywać do badań naukowych. Bo niedalej jak przed 150 laty, krajanie trupa celem dowiedzenia się jak ciało ludzkie jest zbudowane i czem się dzieje, że wszystko w niem tak zgodnie i misternie funkcyonuje, karanem było surowo jako świętokradztwo i bezczeszczenie zwłok.

Mimo to niejeden lekarz onych przesądnych czasów nie szczędził ofiar, aby ten przykry a tak nieoceniony i jedyny materyał do racyonalnego tej wiedzy rozwoju dostać do swojej pracowni. Niejeden ów zapał i chęć służenia bliźnim długiem więzieniem, a nierzadko i życiem opłacał, bo przez długie wieki, a nieraz i wśród największego rozkwitu innych nauk, martwica śmierci tyle tajemnej grozy miała dla żyjących, że nie chciano, aby skalpel badacza i anatoma tę zagadkę, w ciele ludzkiem drzemiącą, rozcinał. Dopiero cesarzowa austryacka, Marya Teresa, za namową swego nadwornego lekarza, van Svieten, wydała dekret postanawiający, że trupy tych zmarłych, o których nikt się nie troszczy i celem sprawienia im pogrzebu nikt ich nie reklamuje, „przepadają na rzecz anatomii“, to znaczy, że mają być odstawione do odpowiednich instytutów państwowych, gdzie w celach naukowych wolno je krajać i wogóle wszystko z niemi czynić, co do rozwoju wiedzy lekarskiej pomódz może.

Reskrypt ten Maryi Teresy do dziś dnia zobowiązuje i na jego podstawie także krakowskie prosektoryum ze szpitali swój materyał naukowy czerpie. A nadto istnieje jeszcze dla Galicyi specyalna ustawa krajowa, ściśle określająca warunki i okoliczności, pod którymi ciało zmarłego „podpada anatomii“. Ustawa ta, jakkolwiek może drażnić czysto ludzkie i religijne uczucia, znajduje jednak swe usprawiedliwienie w ogólnych, a zasadniczych postanowieniach prawnych, orzekających, że każda rzecz, nie posiadająca właściciela *(herrenloses Gut)*, ma być obróconą na rzecz dobra ogólnego. Trup więc, o ile rodzina, znajomi lub w ogóle zbożni ludzie nie zajmą się jego pogrzebaniem, jest właśnie takim przedmiotem bez właściciela i państwo może nim dowolnie, ale jednak w duchu wymienionej ustawy, t. j. na rzecz dobra publicznego rozporządzać.

Zarząd krakowskiego szpitala gatunkuje trupy zmarłych w jego murach pacyentów na dwie kategorye: ciała reklamowane i niereklamowane. Po pierwsze zgłasza się zawsze ktoś, celem sprawienia pogrzebu: rodzina dalsza lub bliższa, znajomi, a wreszcie ma prawo zająć się trupem zmarłego w szpitalu każdy, nawet najzupełniej obcy, skoro oświadczy gotowość sprawienia mu pogrzebu. Z chwilą tą trup staje się jego własnością, o ile

Zbrodnia lekarza.

26

— Pójdź tu, Murzynek — zawołał robotnik.

Zwierzę przypłaszczyło się brzuchem do ziemi i przyczołgało do nóg kaleki.

— Moje dziecko — rzekł Lantaume do córki, idź do pana Laurent i baw się cały dzień dzisiejszy z Maniusią. Gdy nadejdzie wieczór... słuchaj i zrozum dobrze, drogie dziecko, gdy nadejdzie wieczór, oddasz odemnie ten list doktorowi.

Paulka wzięła list i schowała do kieszeni. Lantaume przyciągnął ją do siebie, ucałował jej włosy i patrzał, jak się oddalała, skacząc przez drogę, zarośniętą trawą i krzakami.

— Tutaj, Murzynek — rzekł kaleka do psa, który jednym susem przybiegł do niego.

Pozamykał drzwi, pozatykał starannie okna, rzucił pod komin kilka pęków słomy, ażeby powietrze nie mogło się dostać do pokoju, następnie zapalił fajerkę z węglami.

Kiedy poczuł, że głowa zaczyna mu ciężyć, rzucił się na łóżko. Już przedmioty zaczęły przybierać naokoło niego niepewne kształty; on sam jednak zachowywał jeszcze całą przytomność umysłu.

Pies, który już oddychał z trudnością, położył się przy drzwiach i węszył, chcąc wciągnąć w siebie trochę powietrza. Nie miał już nawet siły, żeby wydrapać pazurami pęczki słomy, któremi Lantaume pozatykał szpary. Wyciągnął się na brzuchu i skomlał cicho, zwracając w stronę pana mgliste spojrzenie.

Lantaume zawołał na niego słabym głosem. Murzynek przyczołgał się do łóżka. Robotnik schwycił go za skórę na karku i położył przy sobie. Śmierć nadeszła. Człowiek i pies pozostali bez ruchu.

Paulka schowała list, który jej Lantaume powierzył. Ani się domyślała biedna mała, że przez swoje posłuszeństwo sprowadza śmierć na ojca. Wieczorem podała list doktorowi.

Madelor przeczuł nieszczęście.

— Od jak dawna miałaś ten list w kieszeni?

— Od dziś rana.

— Dlaczego ukrywałaś go dotąd?

— Ojciec mi tak kazał.

— Nieszczęśliwe dziecko! — zawołał Madelor.

List zawierał te słowa:

„Mała wypełni wolę moją, panie Laurent. Gdy otrzymasz moje ostatnie słowa, już będę daleko. Widzisz, panie, nie podobna mi żyć dłużej, nie mogąc pracować i być dla innych ciężarem. Wolę odejść trochę wcześniej. Umieram spokojny, bo wiem dobrze, że ty się zaopiekujesz dzieckiem. Będzie szczęśliwsza u ciebie aniżeli by była u mnie. Niedługo zapomni o ojcu. Dzieci, to tak prędko zapominają. Pan Bóg dobrze zrobił, że ich takiemi stworzył. Dziękuję ci za twoją dobroć dla mnie, panie Laurent.

„Mała zapłaci ci swojem przywiązaniem wszystko, co ci jestem winien. Ona cię pokocha, możesz na to liczyć; o, tak! i będziesz miał dwie córki, zamiast jednej.

A teraz żegnam cię panie Laurent. Ucałuj Paulkę odemnie, tak, we włosy, to ją zawsze bawiło. Nie mów jej, że ja umarłem. Płakałaby, nie wiedzieć czego. Powiedz jej tylko, że udałem się w daleką podróż, że powrócę niedługo bogaty i przywiozę jej mnóstwo ładnych rzeczy. Zagrzebcie Murzynka w głębi ogrodu, na lewo, pod brzozą. No, po raz ostatni, żegnam cię, panie Laurent!“

Madelor płakał. Przyciągnął do siebie Paulkę i ucałował tak, jak o to Lantaume prosił w liście.

Dziewczynka zaczęła się śmiać, potrząsając główką i klaszcząc w rączki.

— Patrzajcie! — zawołała. — Całujesz mnie tak jak tatuś.

Madelor pobiegł do domku Lantauma. Popchnął z całej siły drzwi, które słabo osadzone na zawiasach ustąpiły.

Ciąg dalszy nastąpi.

ktoś bliższych praw z tytułu pokrewieństwa z nieboszczykiem do trupa nie wykaże. A także i każdy zmarły w szpitalu, choćby nie posiadał żadnej przyjaznej duszy na świecie, jeśli po nieboszczyku został jakikolwiek majątek, nawet i w tym wypadku, gdy zmarły zostawionego przez siebie majątku testamentarnie na cele pogrzebu nie przeznaczył. W tym wypadku rząd wychodzi ze słusznego całkiem zapatrywania, że to, co nieboszczyk zostawił, jest i nadal jego własnością i przedewszystkiem do świadczeń dla niego służyć powinno. A najpierwszą, rozumie się, że i jedyną potrzebą nieboszczyka, jest pogrzebanie jego ciała. Jeśli więc po opłaceniu kosztów szpitalnych, jeszcze jaka suma po zmarłym się zostanie, to ciało jego należy tem samem do reklamowanych i zarząd szpitala jest zobowiązany zająć się jego pogrzebem.

Ale gdy zemrze w szpitalu ktoś obcy, którego śmiercią nikt się nie interesuje i nikt nie zgłasza się celem sprawienia mu pogrzebu, wtedy ciało jego — *ein herrenloses Gut* — przechodzi na własność zakładu anatomicznego. Obmyte, wędruje w nocy do specyalnego wozu trupiarnianego, który je przewozi do prosektoryum na ulicę Kopernika. Transport taki zwłok odbywa się zawsze nocą, przy ponurem świetle latarń. Wóz staje na wielkim dziedzińcu zakładu anatomicznego, służba wyjmuje z niego nagie zwłoki i zanosi do sali, składając na marmurowym stole. — Nikt nie wie, czyj tam trup spoczywa, bo zarząd szpitala, choć i zna niekiedy nazwiska nieboszczyków, ciała ich „na sztuki“ tylko, bez żadnego innego oznaczenia, do prosektoryum odsyła. (C. d. n).

Z sali sądowej.

Fałszerze 500-rublówek. Warszawa jest stolicą. Tam wszystko ma stołeczny zakrój, nawet fałszerze pieniędzy, którzy uważaliby sobie za ubliżenie, gdyby ich wprowadzano w paragon z zakamarkowymi postaciami w guście Węgrzyna lub Zdechlikiewicza. Bo warszawscy fałszerze to byli engrosiści, to był dom eksportowy, „eine Weltfirma“, jak powiada Niemiec. Siedmiu zasiada ich na ławie oskarżonych, a zawody tych fałszerzy wskazują na to, jak doskonale pracę między sobą podzielili, jak ściśle rozróżniali dział techniczny swej fabryki od działu komercyalnego. Jest więc tam bankier Pinczewski, fotograf Hincha, obrońca sądowy(!) Artazów, kasyer Ellenband, sportsmen Sokulski, prywatysta Abraham Glass i Kielman Hertz. Sprawa ich fałszerstwa jest olbrzymią, krociową. Podrabiali nietylko banknoty, ale i listy zastawne warszawskiego Towarzystwa kredytowego, akcye Putiłowskie, akcye rusko-bałtyckiej fabryki wagonów, marki stemplowe i pocztowe. Była to więc drukarnia walorów na wielką skalę, różnorodnością produktów przewyższająca tego rodzaju instytucye państwowe. Więcej nawet: główna fabryka była w Berlinie, a filia w Toruniu. W samej zaś fabryce trafiały się malwersacye i sprzeniewierzenia. I tak pewien spólnik z Londynu, oszukiwał ich, wskutek czego wykluczono go z interesu. Ba, palono nawet niektóre walory gdy o ich fałszerstwie zbyt już głośno po Warszawie mówiono. O treści procesu i jego przebiegu będziemy donosili.

Z KRAJU.

Tarnów (*Zamach samobójczy*). W Tarnowie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Leonard S., syn urzędnika prywatnego z tartaku ks. Sanguszki w Rudach pod Tarnowem, uczeń VII kl. gimnazyalnej. Powodem zamachu samobójczego miała być ciężka, nieuleczalna choroba serca. S. zranił się śmiertelnie; lekarze wątpią, czy uda im się utrzymać go przy życiu.

Czy morderstwo? Gr. kat proboszcz w Hubinie (koło Potoka złotego) ks. Stefana Gawackiego znalazła onegdaj rano służba w łóżku nieżywego, wśród objawów gwałtownej śmierci. Zachodzi podejrzenie, że ks. G. został zamordowany w celu rabunku. Prokuratorya stanisławowska wdrożyła energiczne śledztwo. Ks. G. był bardzo majętny.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 28 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Grzegorza. — Jutro w niedzielę Saturnina. — Pojutrze w poniedziałek Andrzeja.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Piękna żonka“ komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

W teatrze ludowym: „Chata za wsią“ sztuka ludowa Z. Mellerowej i Galasiewicza w 5 aktach.

Obchody. W „Resursie urzędniczej“ uroczysty obchód 73-letniej rocznicy powstania listopadowego o godz. 7 wiecz.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: po południu „Pan Geldhab“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Wieczorem: „Bolesław Śmiały“ dramat w 3 akt. Stanisława Wyspiańskiego.

W Teatrze ludowym: po południu „Ogniem i mieczem“. — Wieczorem „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego, „Jeden z ostatnich“ Fr. Zwilkońskiego i „Noc w Belgradzie“ A. Staszczyka.

Obchody. W „Sokole“ krakowskim uroczysty obchód 73 rocznicy powstania listopadowego o g. 7 wieczorem. — W „Kole Kościuszkowskim“ Czytelni Akad. II. posiedzenie poświęcone rocznicy powstania list. o godz. 4 po poł. — W „Elente-

Leon Rabsgas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

9

Począł się obrachowywać. Lekarzowi za wizytę da guldena, lekarstwa może drugie tyle będą kosztowały. Szkoda jednak pieniędzy....

A nużby tak lekarza tylko zawołać, a lekarstw potem nie kupić? Chociaż... niepodobna dla marnych kilkunastu szóstek pozwolić kobiecie zdychać jak psu na barłogu. Jest tam Majewska, jest Hanka, zagląda parę razy dziennie Kulerska ze sąsiedztwa — co one powiedzą, co będzie gadać całe przedmieście, jak go obniosą, że żonie w ten sposób zmarnieć pozwolił?

Majewska wspominała coś, jakby o sądzie, o odpowiedzialności przed władzami — a on, pisarz pokątny, nie lubił tych rzeczy. Śledztwo, dochodzenia o zaniedbanie, protokóły — licho wie, co może z tego potem wyniknąć. Lepiej traktować tę sprawę więcej po ludzku, choćby dla oka tylko.

Zawoła lekarza. Niech przyjdzie. Albo to lekarz Maryi pomoże? Gorączka połogowa — to jakby pewna śmierć. Jeszcze u tej kobiety, wycieńczonej głodem, na pół zabitej strasznemi cierpieniami moralnemi. Gdzie ona taką morderczą słabość wytrzyma! Aż szkoda pieniędzy na lekarza, ale właśnie dlatego niech przyjdzie. Nie pomoże jej, a będzie się nazywało, że ratował żonę.

Powoli począł myśleć, po którego iść. Znał dobrze cały Kraków, wiedział gdzie, który mieszka — chodziło mu o to tylko, aby był niedrogi i obcy, to znaczy obcy jemu osobiście. Bał się znajomego lekarza, wstydziłby się prowadzić go tam, do tego przybytku nędzy, głodu, zimna... Przecież tem samem oskarżałby siebie samego, wskazywałby na własną nikczemność, obojętność, zaniedbywanie obowiązku względem żony.

Doszedł do kościoła Pijarów i wrócił się. Męczył mózg przypominaniem sobie, gdzie i jacy mieszkają lekarze.

W owym czasie było ogółem w Krakowie może piętnastu lekarzy. Począł ich przebiegać myślami, aż zatrzymał się przy Jonatanie Warschauerze. Był to żyd, podobno bardzo zacny, a przytem mieszkał tuż przy plantach na rogu Wiślnej ulicy. Miałby więc blisko na Zwierzyniec i tem łatwiej kontentował by się skromnem honoraryum.

Kombinacya ta wydała mu się bardzo składną i szybkim krokiem puścił się ku ulicy Wiślnej. W kamienicy przytykającej do biskupiego pałacu mieszkał dr Warschauer. Ale służąca mu powiedziała, że konsyliarza niema w domu i zapewne nie prędko wróci.

Zeszedł więc ze schodów i począł się przed samym sobą tłómaczyć: chciałem, byłem, ale jak nie mogłem lekarza znaleść, to i nie moja wina..

Zamiast teraz myśleć o innym lekarzu, zaczął się zastanawiać, do którego by szynku lub kawiarni pójść na karty. Potrzeba mu było gwałtem jakiejś emocyi, zapomnienia tego, co są tam w domu nad Wisłą dzieje.

Po krótkiej rozwadze wrócił na ulicę św. Jana. Gdy doszedł do świętojańskiego klasztoru przypomniał sobie, że tuż zaraz w bocznej uliczce, Kącik nazwanej, mieszka dr Zgoński. Na tę myśl odezwał się w nim znowu kawałek człowieka. To tak blisko — możeby jednak wstąpić do niego?

Dobrze, wstąpi. Ale jeźli i tego nie będzie w domu, to już widocznie los tak chce... Nie pójdzie nigdzie więcej, niech się stanie, co ma być.

Niespodziane spotkanie.

Wszedł w wymienioną uliczkę i skrzywił się niesmacznie. W kamienicy, do której wchód jest w samym rogu kąta tuż naprzeciw kościoła, okna na pierwszem piętrze się świeciły. Widocznie doktór musi być w domu. (C. d. n.)

ryi“ ul. Zwierzyniecka l. 34, o godz. w pół do 7 wiecz. „Wieczorek patryotyczny“. — W Towarz. „Trzeźwość“ ul. Zwierzyniecka l. 10 o godz. 6 wiecz. pogadanka o powstaniu listopadowem.

Krakowskie nadużycia podatkowe przed sądem. Panu G. G. Bazesowi na nic się zdała ucieczka przed salą sądową, bo prokuratorya krakowska *ex offo* wystąpiła w obronie radcy Hablińskiego, a tem samem i Bazesa. Redaktor „Nowin“ otrzymał we czwartek zawezwanie do sędziego śledczego w sądzie kraj. karnym jako obwiniony, że w „artykułach zamieszczonych w „Nowinach“ z dnia 21 lipca(!) 1 i 10 października dopuścił się występku z § 246 pod. ustawy karnej z 1896. W artykułach wymienionych redaktor nasz cyfrowo wykazywał niesprawiedliwy wymiar podatkowy, uprawiany przez władzę krakowską — i jest bardzo rad, że podniesione podówczas zarzuty, za które przyjmuje zupełną odpowiedzialność, będzie mógł przed sądem obywatelskim *wyświetlić, udowodnić i w ten sposób* przyczynić się do usunięcia nadużyć.

Tylko bowiem publiczna *sądowa* rozprawa, która dostarczy i naszym posłom materyału do dalszej akcyi, zdoła nareszcie tamę ciskowi i nieporządkom położyć. Zwykłe rekryminacye obywateli i prasy nie odnoszą skutku, a krajowa Dyrekcya uważa snać tego urzędnika, co najwięcej wydusi od obywateli, za swego najlepszego funkcyonaryusza...

O ile zatem radzi jesteśmy, że sprawa przejdzie przed należne forum sądowe, o tyle dziwimy się, że władze podatkowe tak późno zdecydowały się na wezwanie pomocy prokuratora. Wszakże pierwszy z trzech inkryminowanych artykułów pojawił się w „Nowinach“ *21 lipca* a dopiero z końcem listopada wkracza pan prokurator! *Wink von oben* długo dał na się czekać... Ha, z Wiednia *via* Lwów do Krakowa — daleka jest i długa droga, i trzeba było dopiero rozgłosu i ostrej krytyki w dziennikach warszawskich, aby zdecydowano się na zbadanie tak ciężkich publicznych zarzutów, podniesionych przeciw systemowi krakowskiej administracyi podatków.

Św. Mikołaj. Bilety dla dziatwy na uroczystość św. Mikołaja w tutejszym „Sokole“ są już do nabycia w handlu p. Wołkowskiego (Linia A—B, róg ul. św. Jana).

Program obchodu, który wypełnią prócz tradycyjnego „zjazdu“ św. Mikołaja, popisy 10 dziewcząteк i chłopców — podadzą afisze.

Wieczorek „Trzech Wieszczów“ urządzają uczniowie klasy siódmej gimnazyum św. Anny dnia 4 grudnia br. w sali teatru ludowego. Program nadzwyczaj interesujący, będzie z pewnością najpiękniejszym w tym roku wieczorkiem urządzonym przez uczniów gimnazyalnych. Dochód przeznaczony na utworzenie zapomóg dla ubogich uczniów tego gimnazyum.

Z teatru. W dzisiejszym odbyła się jeneralna próba z „Pięknej żonki“ Bałuckiego. W wesołej tej sztuce grają pp. Konarska, Ordon, Jutkiewicz i Senowski. Reżyserya spoczywa w rękach p. Walewskiego.

Z baśni fantastycznej Górnera p. t. „Kopciuszek“ rozdano już role; tytułową postać odegra p. Mrozowska. Ozdobne plakaty kolorowe, wykonane w chlubnie znanym zakładzie litograficznym p. Pruszyńskiego, wedle rysunku scenicznego artysty malarza, p. Tadeusza Rychtera, ukażą się w tych dniach. W „Kopciuszku“ oprócz muzyki, ułożonej przez dyr. Hocka i chórów, zaprezentują się dwa baleciki, jeden dziecinny, oraz drugi, wykonany przez ośm pań. Nad stroną wykonawczą tego popisu choreograficznego, zastosowanego do poziomu baśni, czuwa już od tygodnia dobrze znany baletmistrz i kierownik szkoły tańców, p. Adolf Pion, który zarazem zaprezentuje najmniejszą parę swoich uczniów, dziewczynkę i chłopczyka, liczących pięć i sześć lat. P. Spitziar ukończył dziś ostatnią dekoracyę, których znaczna część jest nową, mniejsza dostosowaną do całości. Do apoteozy urządzono całe rusztowanie, które z siedmiu osobami na drucianych linach wznosi się w górne sfery sceniczne. Bilety na „Kopciuszka“ są do nabycia od poniedziałku w kasie zamówień p. Grigara.

Koncert symfoniczny Tow. muzycznego. Jak zwykle, w przepełnionej sali „Sokoła“, odbył się we środę koncert tow. muzycznego, poświęcony dziełom większego pokroju. Koncert rozpoczęła introdukcya do Tristana Wagnera na orkiestrę. Orkiestra pułku 100, pod kierunkiem kap. pana Lassletzbergera, wzmocniona uczniami konserwatoryum, wykonała ten wspaniały utwór bardzo przyzwoicie, czysto i pięknie w brzmieniu. Psalm Noskowskiego i dzieło Mendelsohna Edyp z Kolonos, pod kierunkiem dyrektora p. Barabasza, wykonały dobrze Chóry męskie tow., które posiadają dwie bardzo ważne i rzadkie zalety — inteligencyę i muzykalność. Ta druda musi być rozwiniętą, pracą z zamiłowaniem i dobrym kierunkiem, a z przyjemnością zaznaczyć należy, że tę pracę, karność i kierunek znać w wykonaniu. W chórze jest część śpiewaków, którzy od lat kilkunastu wiernie mu służą, a tacy są filarami chórów. Produkcye te pozyskały gorące oklaski. Pan Franciszek Bylicki wykonał koncert Es dur Beethovena na fortepian, z tow. orkiestry.

Poraj.

„Eleuterya“ urządza w niedzielę 29 bm. w lokalu swoim przy ul. Zwierzynieckiej l. 34, wieczorek patryotyczny z urozmaiconym nader programem. Wstęp dla gości 40 h., dla członków „Eleuteryi“ 20 hal. Początek o godzinie $6^{1}/_{2}$ wieczorem. Bufet bez alkoholu we własnym zarządzie.

Jeszcze „psiarze“. Otrzymaliśmy w tej sprawie kilka listów, z których zamieszczamy jeden, dający dodatkowe spostrzeżenia do kwestyi „psiarzy“ krakowskich:

Oprócz szajki łazików, którzy psy kradną, jest zorganizowana banda, zadawalniająca się grabieżą kagańców i obróży.

Wobec tej szajki, właściciel psa w Krakowie jest wprost bezradny. Trudno bowiem zapobiedz, by pies nie wyszedł na ulicę bez straży, a w takim razie, najczęściej wraca zmaltretowany, przeważnie okaleczony, przyczem pozbawiony kagańca i obróży z marką. W roku 1903 sprawiłem 14 kagańców, 8 obróży i 4 duplikaty marek świadczących o opłacie psa. Kupowałem kłódki angielskie, na które zamykałem osobnym w tym celu sporządzonym mechanizmem kaganiec, łącząc go z obrożą; ale i ten kosztowny sposób usiłowanej obrony, na wiele się nie zdał, bo psa i tak okradziono! Wobec ustaw naszych dotyczących pozwolenia na chowanie psa w mieście, właściciel narażony jest na tysiące przykrości. Boć trudno w pierwszej chwili spostrzedz, że psa pozbawiono emblematów, w następstwie czego chwyta go oprawca; a w takim wypadku ci co mieli szczęście traktować o wydanie psa z wszystkimi do tego powołanymi władzami, wiedzą dobrze, co to za przyjemność! Byłby wielki czas, aby dedektywi c. k. policyi, zamiast tracić czas na wyłapywaniu chłopaków sprzedających dzienniki, baczniejszą uwagę zwracali na sprawy, które pobyt mieszkańców Krakowa, czynią nieznośnym“. — Z wysokiem poważaniem

Szczęsny Wysocki.

O austryackiej gospodarce w Galicyi, po jej zaborze, mianowicie o sposobie, w jaki zniesiono klasztory i zabrano ich dobra, miał ks. prałat Chotkowski pogadankę we środę w Kole lit. art. Dostojny prelegent zaznaczył, że Prusacy postępowali jak pająk, który omota zdobycz i czeka, aż ofiara skończy, poczem krew jej pije. Rządy austryackie zaś działały doraźnie. Pobożna Marya Teresa kazała przygotować wszystkie wykazy, poczem Józef II dokumentami klasztory odrazu poznosił. Dobra zostały zabrane i sprzedane. Szczegóły postępowania rządowego w państwie monarchicznem, ilustrują cały cynizm zaboru. Gdy raz historycy wykażą i obliczą wartość zabranych dóbr naszych koronnych, majątku komisyi edukacyjnej, klasztorów — to okaże się, że dochód z tego zaboru sam przez się, bez podatków, pokrywa wszelkie wydatki na funkcye państwowe w Galicyi, którą nazywają biorną.

Tow. „Trzeźwość“ urządza w dniu 29 listopada, o godz. 6 wiecz. w lokalu własnym (Zwierzyniecka nr 10) pogadankę na temat: „Powstanie listopadowe“. Wstęp wolny. — Tamże bezpłatna czytelnia pism otwarta w niedziele od godz. 4—7, w dni powszednie z wyjątkiem soboty od godziny 6—8 wieczorem.

Jak lud nasz emigruje. Interpelacya posła ks. Szpondra i towarzyszy wniesiona 13 października w Sejmie galicyjskim odezwie się echem w delegacyach wspólnych. Słowiańscy posłowie do Rady państwa i członkowie delegacyj wspólnych zebrali bogaty materyał dowodowy, iż rząd austro-węgierski nie broni energicznie podróżnych z Galicyi przed nadużyciami niemieckich kompanij okrętowych. Fakt ten wyzyskany będzie przez posłów, jako argument przeciw trójprzymierzu i naszemu, tak zwanemu rodakowi, hr. Gołuchowskiemu, który tak „energicznie“ występuje przeciw krzywdom, jakich Polacy z Austryi doznają od władz pruskich...

Nabożeństwo żałobne za poległych rodaków w powstaniu listopadowem odbędzie się w poniedziałek dnia 30 listopada b. r. o godzinie 7 rano w kościele akad. św. Anny urządzone staraniem „Koła kościuszkowskiego“ Czytelni akad. Nabożeństwo to odbędzie się dlatego o tak wczesnej porze, aby w niem i młodzież szkół średnich mogła wziąć udział.

„Andrusy“ w „micach“ — „andrus“ w czapce bobrowej. Mnożą się w Krakowie wypadki zdziczenia i napadania kobiet. Oto za wracającą z lekcyi nauczycielką muzyki pną L. szło dwóch wyrostków, z których jeden dla rozrywki i „kawału“ tak wrzasnął po za plecyma biedaczki, zmęczonej całodzienną bieganiną po mieście, że dostała ataku nerwowego. Sprawcy wpadli jak kamień w wodę. To byli zwyczajni andrusi w czapkach dziurawych barankowych, czyli jak to oni nazywają w „mickach“.

Ale i eleganckich nie brak andrusów, napastujących kobiety. Tylko, że niekiedy figle zły biorą obrót. Wczoraj koło dworca kolejowego, ten sam rodzaj mikrobu ulicznego, zaczepił samotnie dążącą niewiastę. Tym razem jednak wpadł, — gdyż energiczna osóbka bez najmniejszej ceremonii schwyciła Don Juana za... uszy.

„Facet“ tak był zaskoczony niezwykłem znalezieniem się nadobnej, a energicznej krakowianki, że nie próbując ni oporu. ni obrazy, pędem zawrócił pod podkop w ulicy Lubicz, zostawiając w ręku zamaszystej kobietki nowiutką czapkę futrzaną, — którą pogromicielka „osła“ schowała na pamiątkę.

Pomijając już to szczęśliwe oskalpowanie głupiej, „bladej twarzy“, zaznaczyć należy istotnie niezwykłe rozluźnienie obyczajności nieletniej młodzieży. Szczególniej tyczy się to chłopców sklepowych, którym zdaje się, że z chwilą pierwszego zapalenia papierosa i włożenia jaskrawej krawatki, ulica do nich należy; tymczasem jest odwrotnie — gdyż oni należą do ulicy i to jako jedna z najprzykrzejszych plag.

Zarząd „Koła artystek polskich“ zawiadamia Sz. Członków, że zaprenumero-



Wydział cechu szewców krakowskich ze starszym p. And. Szufą na czele.
(Patrz z „Naszych cechów“ w kronice).

Cech szewski w Krakowie ma przywileje już z r. 1524. Obecnie starszym cechu jest A. Szufa od 1897, podst. J. Pietrucha, sekr. St. Dalewski. Wydział liczy 12 członków i 6 zastępców.

wał 6 pism ilustrowanych z zakresu sztuki i sztuki stosowanej, które każdego piątku po południu u wiceprezesowej Stowarzyszenia p. Józefy Geppert (Stradom 2) wymieniać oraz wszelkich informacyi w sprawach Stowarzyszenia zasięgać można.

Z życia akademickiego. W dniach ostatnich członkowie krakowskiej grupy stowarzyszenia kształcącej się młodzieży domu zdrowia „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem, dokonali wyboru zarządu o następującym składzie: Spiss Tadeusz przewodniczący, Henryk Kołodziejski sekretarz, Marya Bojańczykówna skarbniczka. Informacyi w sprawie grupy udziela przewodniczący p. Tad. Spiss w lokalu Tow. biblioteki słuch. prawa (ul. św. Anny l. 12) co poniedziałki, środy i piątki od godz. 2—3.

Z naszych cechów. Cech szewców miasta Krakowa posiadał dwa stare sztandary cechowe, jeden z roku 1750 drugi z roku 1867. Sztandary te od początku swego aż do dziś występowały zawsze przy wszystkich uroczystościach kościelnych, narodowych, patryotycznych, nawet w przyjęciach królów polskich i pogrzebach.

Przez tak długi czas sztandary te uległy ogromnemu zniszczeniu, a szczególnie materye obrazów, to też pozostały z nich tylko drzewce i gałki. Chcąc uratować te cenne pamiątki, cech postanowił zastąpić materye stare nowemi, drzewce zaś i gałki pozostawić dawne.

Poświęcenie tych sztandarów odbędzie się dnia 29 b. m. o godz. 12 w poł. w kościele św. Piotra.

„Koło Kościuszkowskie“ Czytelni akademickiej urządza w niedzielę, dnia 29 listopada b. r. II-gie uroczyste posiedzenie poświęcone rocznicy powstania listopadowego. W programie: Słowo wstępne (p. Dąbrowski), odczyt (p. Cygnarowicz), deklamacya pp. Żardecki, R, i A.), tercet mandolinowy, śpiew solo (p. Langner), skrzypce i fortepian. Początek o godz. 4 po południu. Posiedzenie odbędzie się w lokalu Czytelni akad. im. A. Mickiewicza (ul. Sławkowska l. 11). Gościom wstęp wolny.

Zdziczenie. Wczoraj wieczorem przechodził ul Topolową !akiś starszy żyd, Bez żadnego powodu napadło go kilku chłopaków, uczniów szkół wydziałowych (Jas..... i Much...) pobili go ciężko, złamali mu parasol i kto wie na czem byłoby się skończyło, gdyby biedny żydek nie schronił się do pobliskiego szynku p. Stejnberga, który go dopiero obronił od rozbestwionych chłopców. Takie sceny powtarzają się w tej okolicy bardzo często. Możeby policya więcej czuwała w tej okolicy nad bezpieczeństwem publicznem.

Stow. Gwiazda zawiadamia wszystkich swych członków zwyczajnych, iż w niedzielę t. j. 29 bm. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie, na które o jak najliczniejszy udział wydział zaprasza. Początek obrad o godzinie 2-ej po południu.

Ciekawa krowa. Oryginalnego i niezwykłego gościa miała wczoraj pewna żydowska piekarnia w Krakowie. Pędzona do rzeźni na Grzegórzkach krowa, chcąc się ratować widocznie i ujść czekającej ją przykrej konieczności, wyrwała się z rąk prowadzącego ją czeladnika rzeźnickiego, aby spróbować jeszcze w szalonym rozpaczliwym biegu ucieczki. Gdy po wywróceniu na szczęście nie szkodliwem kilkunastu dzieciaków, spłoszone zwierze znalazło się na ul. Dietlowskiej, otoczył ją zewsząd żywy mur nadbiegłych, stróżów i przechodniów celem powstrzymania oszalałej.

Ale krowa odtrąciła śmiałków i dalejże w nogi... aż wpadła na podwórze przez otwarte drzwi do piekarni żydowskiej, skąd z przeraźliwym wrzaskiem i piskiem wyleciało kilku, białych jak pudle, piekarczyków, ustępując z placu przed rogatym potworem, który widząc się panem placu, jął, a raczej jęła, (bo mowa o krowie), mścić się za doznane prześladowania. Rozpoczęło się psucie worka za workiem. Zaznaczyć należy, że w workach złożony był zapas mąki, to też w mgnieniu oka zakłębiło się wszystko wokoło i tumany śnieżno białego pyłu otoczyły chmurą zwycięską bohaterkę, która oszołomiona i upojona tryumfem tak się ostatecznie zaplątała w spiętrzone, a walące się zewsząd na nią worki, że padła bezsilnie na polu chwały. To dopiero pozwoliło opanować rozbrykane zwierzę i odwieźć na miejsceprzeznaczenia. Dodać tu trzeba dla ścisłości, że cały wypadek zakończył się dość szczęśliwie, gdyż nikt nie został poszwankowany. Najdotkliwiej odczuli przebieg szalonej gonitwy właściciel piekarni i krowa, na którą pogrom tak wstrząsająco wpłynął, że wydostano ją z „mączarni“ osiwiałą, pewno ze zgryzoty.

Ze świata.

Książęca operetka. Przed kilku laty zdarzyło się, że bankier berliński z towarzyszką dostał się w górach bałkańskich do niewoli u brygantów. Rozeszły się depesze, że został pojmany z żoną, stąd różne zawikłania. Bankier się wykupił, a Blumenthal napisał z tego zdarzenia farsę: „Podróż na Wschód“. Oto teraz znowu donoszą, że książę Filip Orleański, jadąc z żoną automobilem, doznał wypadku. Księżna Orleańska, córka arcyks. Józefa, bawiąca w Paryżu, została ostrożnie zawiadomioną o wypadku, który się wydarzył „żonie“ jej męża. A była nią głośna, bardzo ładna Angielka, Miss Mary Halton, śpiewaczka, która występuje w Carltheater w Wiedniu. Książę pretendent miał już raz podobną historyę w Wiedniu w hotelu Saskim, ze słynną śpiewaczką francuską Melbą. Jest on widać bardzo muzykalny i międzynarodowy.

Z Podgórza.

Przypominamy, że w niedzielę o godzinie 6½ wieczorem w „Sokole“ podgórskim odbędzie się staraniem nauczycielstwa podgórskiego wieczorek listopadowy. I program zajmujący i cel i charakter wieczorku, powinien ściągnąć w niedzielę do „Sokoła“ cały Podgórz.

Fermenty w gimnazyum. Wieczorek mickiewiczowski uczniów gimnazyum podgórskiego, który miał odbyć się w sobotę 28 bm., musiał być odłożony do grudnia, a to z powodu nieporozumień, które wybuchły między uczniami chrześcijanami a żydami. Rzecz poszła o to, że jeden z żydków, niejaki K., chciał koniecznie na wieczorku deklamować, chociaż właśnie cierpi na brak zmysłu deklamatorskiego. Stanęła jednak za nim, jąk mur, cała młodzież żydowska tego gimnazyum, a sprawa oparła się aż o Radę szkolną. Dopiero dzięki interwencyi dyrektora gimnazyum, doszło jakoś do zgody. Trochę to wczas na „fermenty“.

Bojkot targu przez złodziejów. Już też na wczorajszym jarmarku nie mieli złodzieje szczęścia. Policya przetrzebiła porządnie ich szeregi. I tak przyaresztowano Annę Gałucką za kradzież serdaka, Teresę Drożdż za kradzież sukna, Wład. Jagiełłę za kradzież kożucha, Franc. Cholewę za kradzież butów, Magd. Jaglarz i Kat. Wilk za kradzież garderoby, St. Kurdziełę za „ściągnięcie“ bielizny i wreszcie Teresę Zielińską za kradzież wiktuałów. Jak na jeden dzień to dosyć. Podobno wobec takiej niegrzeczności policyi zamierzają rozłoszczeni złodzieje obecnie stale „bojkotować“ targ podgórski.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Ostatnia msza *(Z dziejów walki przeciw zakonom we Francyi).* Walka z zakonami we Francyi bynajmniej nie straciła na sile, jakkolwiek osłabł rozgłos, jaki początkowo wywołała. Jeszcze zresztą tylko nieliczne klasztory opierają się edyktom banicyjnym Combesa...

Rycina nasza wyjęta z „Ilustracyi“ franc. przedstawia siostry „Victimes du Sacre Coeur“ w klasztorze fort de Saint Andrè, w południowej Drancyi, jak po otrzymaniu dekretu banicyjnego udają się na *ostatnią mszę jeszcze*, po której opuszczą klasztór, aby do niego więcej nie wrócić.

Zakonnice, w malowniczych szatach idą w milczeniu i w rozpaczy. Ostatnia msza w starodawnych murach klasztornych, gdzie spędziły całe życie — a potem czeka je szukanie nowych siedzib lub tułaczka po świecie, którego nie znają!

Rada państwa.

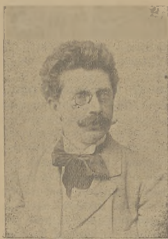
Wiedeń, 27 listopada.

O bójkę w parlamencee.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej zabrał głos prezydent Vetter i oświadczył: Otrzymałem urzędową wiadomość, że po wczorajszem posiedzeniu posłowie Fressl, Klofacz i Sehnal w kuluarach, po kilkakrotnej wymianie słów z p. Leopołdem Mandlem, obili go i że niemiłego tego zajścia świadkami było parę osób. Zajście to samo się sądzi i nie trzeba go kwalifikować (Klofacz przerywa), mimo to jednak uważam sobie za obowiązek udzielić tym posłom nagany (Klofacz i Seh-

nal wołają: To skandal! Mandel nie jest dziennikarzem! On jest szpiclem rządowym!).

Odczytano szereg interpelacyi, między temi interpelacya p. Kubika w sprawie urzędowania starszego komisarza Starostwa w Żywcu, Józefa Sławskiego.



Pos. Wacław Klofacz, bohater ostatniej bójki w parlamencie.

Klofacz w zapytaniu do prezydenta protestuje przeciw udzielonej sobie naganie, która jest charakterystyczną dla stosunków obecnych. Prezydent widocznie sprawy nie zbadał, skoro nie wziął w obronę posłów wobec Mandla, który nie pełni tu funkcyi sprawozdawcy dziennikarskiego. Domaga się zwołania kom. dla wyrażenia nagany, albowiem nie przyjmuję nagany, od prezydenta. „Wczorajszemu zajściu tylko się przypatrywałem i nie brałem w niem udziału; prezydent jednak wszystko zrobi, co mu dziennikarze powiedzą. Ja także jestem dziennikarzem, ale dla takiej, jak Mandel kanalii, nie mam żadnego szacunku. Właśnie odebrałem 2 bilety od dwóch dziennikarzy, którzy są oficerami, od pp. Filipa Herzoga i Maksa Forzta. Mam szacunek przed dziennikarzami, ale ci panowie przybyli tu jako oficerowie; mam szacunek dla oficerów, ale nie dla karykatur oficerskich. Dlaczego nie przyszli oni do mnie jako ludzie prywatni? Jeżeli prezydent ma jaką odwagę, to niechaj tych panów w uniformach każe wydalić z parlamentu.“ (Oklaski u radykałów czeskich).

Prez. Vetter przywołuje Klofacza do porządku z powodu wyrażenia się o oficerach. Co do powołania komisyi dla wyrażenia nagany, prezydent nie zgadza się na nią.

Pos. Ploj referował imieniem komisyi dla nagany, która uchwaliła jednogłośnie udzielić *nagany* pos. Steinowi za jego wykrzyknik pod adresem Fressla: „zwróć pan zegarek, skradziony w konaku belgradzkim“. Pos. Ploj przedstawił, że na podstawie przesłuchania kilku świadków, komisya doszła do przekonania, że pewien dziennikarz opowiedział pos. Steinowi, iż wszyscy ludzie, którzy zwiedzali konak belgradzki, *zabierali ze sobą pamiątki*, ponieważ zaś także i pos. Fressel był w konaku, przeto pos. Stein powziął przepuszczenie, że także zabrał pamiątkę i zrobił z niej zegarek. Z powodu uczynienia tego lekkomyślnego i niedowiedzionego zarzutu, wnosi komisya o udzielenie nagany pos. Steinowi.

Pos. Stein oświadcza, że jest gotów dać Fresslowi satysfakcyę, jeżeli ten sprowadzi świadków belgradzkich.

Pos. Fressl zapewnia, że zarzut Steina jest bezpodstawny i oszczerczy. Przypomina pos. Steinowi jego nierzetelne postępowanie przy policzeniu sobie dyet podróżnych, które kazał sobie kasie parlamentarnej wypłacić, mimo że mieszkał stale w Wiedniu. Prosi o przyjęcie wniosku komisyi.

Pos. Pernerstorfer wywodzi, że każdy obcy, przypatrujący dziś zajściom w Izbie, musi przyjść do przekonania, że w Izbie panuje zupełny *brak rygoru*. Pos. Stein w sposób wyrafinowany rzucił oszczerstwo, na które nie miał najmniejszego dowodu. Tak człowiek honoru nie postępuje, to jest nadużycie nietykalności poselskiej. Tacy ludzie nie należą do kategoryi dżentelmenów, a typem ich jest właśnie pos. Stein, który przez oszczerstwa, rzucane na kandydatów socyalistycznych, uzyskał mandat. Takie postępowanie należy skarcić najostrzejszym środkiem, jaki się ma do dyspozycyi. Z tego powodu jest mowca za wyrażeniem nagany.

Po mowie referenta Ploja, wniosek komisyi ogromną większością przyjęto.

Dyskusya polityczna.

Izba przechodzi do dyskusyi nad deklaracyą rządu.

Poseł Morsey omawia głównie kwestyę armii; co się tyczy przeniesienia węgierskich oficerów, to nie ma niebezpieczeństwa ze względu na małą ich liczbę, ale mogą i tak wnieść szowinizm do armii.

Pos. Hruby zaznacza, że winą chaotycznych stosunków na Węgrzech, jakoteż i w Austryi, jest obecny system rządowy. Stosunki na Śląsku, w przeciwstawieństwie do wywodów p. Körbera, określa mowca jako bardzo opłakane. Zaprzecza, jakoby Czesi nie chcieli silnej armii, owszem żądają oni jej, ale przy uwzględnieniu praw narodowościowych.

Po przemowie Schachingera posiedzenie zamknięto popoł.

Następne posiedzenie we wtorek, dnia 1 grudnia.

Telefonem i Telegrafem.

Podwyższenie adjutum dla auskultantów.

Lwów, 27 listopada. Poseł Głąbiński donosi telegraficznie, że minister Korber zgadza się na podwyższenie adjutum auskultantom po pięciu latach do 2000 kor., a praktykantom do 1500 kor. Chodzi tylko obecnie o przeprowadzenie tej sprawy w parlamencie.

Lwowski defraudant.

Lwów, 26 listopada. Ów Pordes, który zbiegł, nie jest byłem dyrektorem „Zdrowia“ i właść. fabryki wody sodowej, lecz zbiegł Abraham Pordes, faktor rzeźnika Stanisława Mokrzyckiego, sprzeniewierzywszy na jego szkodę 9.200 kor., oraz na szkodę służącego Jakóba Puhacza 1.200 kor.

W Sejmie węgierskim

Obstrukcya trwa dalej.

Na żądanie opozycyi odczytano na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węg. protokół z ostatniego posiedzenia.

Wywiązała się dłuższa burzliwa dyskusya o weryfikowaniu tego protokółu.

Obstrukcyonistom chodzi o to, że protokół nie zawiera pewnych obelżywych wykrzykników pod adresem Tiszy.

„Nóż“ hr. Tiszy.

Prezydent ministrów hr. Tisza podnosi się, aby zabrać głos. (Na lewicy słychać okrzyki: „On ma nóż w ręce!)

Okrzyk ten odnosił się do hr. Tiszy, który rzeczywiście trzymał w ręce nóż do przecinania papieru, który leżał na jego pulpicie. Prezydent odrzuca nóż do papieru na bok i bierze do ręki ołówek. (Wesołość w Izbie).

Prezydent Tisza oświadcza, że nie jest nieprzyzwoicie z jego strony, jeżeli twierdzi, że jest śmiesznem, jeżeli go ktoś zna i nazywa go „*Strauchritter*“ — (bandytą“).

Pos. Maryai woła: Nieprzyzwoitość jaką pan wczoraj nam powiedział.

Tisza: Nieprzyzwoitości jakie tu wczoraj zrobiono odpowiadają zupełnie obecnej roli obstrukcyi, zresztą nie mają one nic do mojej osoby, nawet nie zważam na nie. Jeżeli ktoś życzy sobie coś odemnie to niechaj się uda na drogę prywatną.

Po dalszem starciu się Tiszy z posłem Kubikiem, minister skarbu Lukacs przedkłada budżet na rok 1903.

Po dalszej bardzo hałaśliwej dyskusyi Izba przyjęła wniosek Podmanicky'ego (o odbywanie dwu posiedzeń dziennie).

Turcya a reformy.

Konstantynopol, 27 listop. Rząd turecki odpowiedział na notę mocarstw, że poddaje się w zasadzie woli mocarstw. — Wiadomość o tem wywołała dobre wrażenie w Sofii. Rząd bułg. spodziewa się, że wobec tej uległości W. Porty powstanie na wiosnę nie wybuchnie. Za radą posła w Konstantynopolu Nacewicza, rząd telegraf. powinszował W. Porcie przyjęcia noty.

Kanał Panamski.

Nowy Jork, 27 listopada. Telegram z Panamy donosi, że wczoraj zebrała się Junta i uchwaliła jednogłośnie ratyfikować traktat w sprawie budowy kanału panamskiego, skoro tylko zostanie jej przedłożony.

Z ostatniej chwili.

Namiestnik hr. Potocki zwiedził wczoraj kliniki krakowskie, które niebawem z pod zarządu uniwersytetu pod zarząd szpitala św. Łazarza przejdą. Wieczorem wrócił pan namiestnik do Lwowa.

Kurs zawodowy dla zecerów i litografów, o którym pisaliśmy niedawno, otwartym zostanie jutro; w niedzielę o 9½ rano w sali muzeum technicznego.

Jan Szczepanik bawił w Krakowie dwa dni w przejeździe do rodziny. Za kilkanaście dni wraca znowu do Anglii, gdzie go powołuje eksploatacya jego wynalazków.

Hr. Hektor Kwilecki odstąpił od procesu cywilnego przeciw hr. Izabelli, którym groził publicznie jeszcze podczas procesu karnego. W Berlinie nazywają hrabiego szyderczo Hechelski-Kwilecki dla odróżnienia od linii Węsięrski-Kwilecki.

Gardło cesarza niemieckiego. Jak donoszą do „Wiener A. Z.“ proces gojenia się po operacyi postępuje bardzo powoli. Cesarz Wilhelm nie wyjedzie też zaraz na południe, bo lekarze nie chcą przyjąć odpowiedzialności. Możliwa jest *druga operacya*.

W teatrze miejskim dnia 28 b. m. „**Piękna Żonka**“ komedya w 4 aktach Mich. Bałuckiego.

Filip Chwaliszewski	Pp.	Zelwerowicz
Pelagia, jego żona	„	Konarska
Julia, ich córka	„	Ordonówna
Ludwik, mąż Julii	„	Andruszewski
Andzia, siostra Ludwika . .	„	Jutkiewicz
Kalasanfy Rembaliński, wój L.	„	Jednowski.
Ekscelencya	„	Sosnowski
Hrabia Kamil	„	Mielewski
Lolo hr. Gapiszewski . . .	„	Zawierski
Lunio hr. Gapiszewski . . .	„	Leszczyński
Sydonia Marconi Trombolińska	„	Senowska
Simi, jej mąż	„	Walewski
Serafin Cymbałkiewicz . . .	„	Senowski

W teatrze miejskim dnia 29 b. m. popoł. „**Pan Geldhab**“, kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ojca):

Pan Geldhab	Pp.	Zelwerowicz
Flora, jego córka	„	Sulima
Książę Radosław	„	Sobiesław
Lubomir, rotmistrz . . .	„	Wysocki
Major, przyjaciel Lubomira .	„	Puchalski
Lisiewicz, przyjaciel kięcia	„	Stępowski
Konto, intendant księcia .	„	Wójcicki
Piórko	„	Jejde
Komisant	„	Zawierski
Krawiec	„	Strycharski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150